

Cześć pośmiertna Jana Sarkandra

Jan za życia mało znany, a jeszcze mniej szanowany, - po śmierci znajduje u potomnych coraz więcej uznania, czci, rozgłosu i sławy. Już od roku 1620 znajdujemy obrazy, przedstawiające jego osobę lub męczeństwo, zaopatrzone napisami, przyznającymi mu tytuł do prawdziwego męczeństwa i do wyjątkowej chwały i czci. Najstarsze z tych obrazów znajdują się w kościołach ołomunieckich, w Holeszowie i Skoczowie albo w archiwum miasta Ołomuńca. Najpiękniejszy z nich, ogromnych rozmiarów, przedstawiający męczeństwo Jana, zdobi korytarz seminarium duchownego w Ołomuńcu. Parafialny kościół w Skoczowie posiada prócz dwóch bardzo dawnych obrazów Jana kielich srebrny z 1776 r., przyozdobiony obrazami jego męki, a napis umieszczony pod kielichem brzmi: Poświęcony Czcigodnemu Słudze Bożemu Janowi Sarkandrowi, kapłanowi ze Skoczowa, męczennikowi. Już biskup ołomuniecki Karol Lichtenstein, rządzący diecezją w latach 1664 – 1695, rozesłał okólnik do wszystkich kościołów diecezji, aby zbierano ofiary na przyozdobienie kaplicy św. Wawrzyńca, w której ciało Jana spoczywało. Piwnica podziemna, w której Jan był męczony, nigdy już odtąd nie służyła celom więziennym, a w roku 1774 przemieniono ją na kapliczkę pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Nie tylko z pobliskich okolic, ale i z odległych stron Śląska, Czech, Polski, Węgier i Słowacji liczni pielgrzymi odwiedzali to więzienie, a później kaplicę, brali z niej grudkę ziemi jako cenną relikwię lub wodę z cudownego źródła, której z przedziwnym skutkiem używali w różnych chorobach i dolegliwościach. Brali drzazgi z narzędzi męczeńskich, tak, że wkrótce trzeba je było zabezpieczyć żelazną kratą przed pobożnym zniszczeniem.

Miejsce kaźni odwiedził w 1683 r. król Jan III Sobieski, spieszący z odsieczą pod Wiedeń, cesarz Karol VI, Franciszek I, cesarzowa Maria Teresa, Józefa Maria żona Augusta III Sasa, liczni biskupi i dostojnicy Kościoła. W dowód swej czci zostawiali tu złote i srebrne medale oraz inne kosztowności, a w czasie procesu beatyfikacyjnego, naliczono tych pamiątek ponad 1200.

Żołnierze hiszpańscy, będący w czasie wojny 30-letniej załogą w Ołomuńcu, zanieśli pamięć i cześć naszego męczennika do Hiszpanii, a kardynał i biskup ołomuniecki Fürstenberg odnowił tę kaplicę z okazji ogłoszenia Jana Błogosławionym w 1860 r. Odtąd zwie się ona Kaplicą bł. Jana Sarkandra i dzieli się na dwie części, górną i dolną. Obie zaopatrzone w ołtarze, dolna zaś ma jeszcze cudowne źródło o ów straszny skrzypiec, narzędzie tortur, oprawiony w szkło staraniem i na koszt ks. Lindego, jednego z kanoników katedry ołomunieckiej w 1908 r.

Ważnym dowodem powszechnej czci, jaką oddawano pamięci Jana Sarkandra, widząc w nim męczennika Chrystusowego i wzór cnót kapłańskich, - to bardzo wcześnie po jego śmierci pojawiające się opisy jego życia i śmierci lub chlubne wzmianki w ważnych dziełach historycznych z tych czasów. Najstarszym i najwierniejszym jest opis sporządzony w 1625 r. przez sędziego Jana Scyntyllę, naoczego świadka męczeństwa, znajdujący się w archiwum miejskim w Ołomuńcu.

W 1620 r. w Paryżu Pierre Menier, Stróż Bramy św. Wiktora wydał broszurę pt. „O ogromnym okrucieństwie i przemocy zadanych osobie Wielebnego Ojca i Błogosławionego Jana Sarkandra dziekana i pasterza Ołomuńca na Morawach, prowincji czeskiej przez przewrotnych heretyków i niewiernych w 1620 roku. Zbiór cudów jakich dokonał po śmierci.”

W r. 1629 słynny królewski kaznodzieja w Krakowie, dominikanin Fabian Birkowski, wydał cztery kazania pod tytułem: Głos krwie Bł. Jozefata Kuncewicza, arcybiskupa Połockiego, także Bł. Jana Sarkandra, Męczennika Morawskiego i obrazu Bransberskiego. Przytem o śś. Obrazach, jak mają być szanowane.

W 1630 r. wydał nuncjusz apostolski Karol Karaffa, biskup Awersy dzieło opisujące współczesne dzieje Kościoła katolickiego w Niemczech, w którym wspomina o męczeńskiej śmierci Jana Sarkandra. Taką samą chlubną wzmiankę znajdujemy w historii Pragi: Phosphorus septicornis. Pragae 1673, napisanej przez biskupa Tomasza Pessynę z Czechorodu.

Podobnie w dziele historycznym dziekana Leonarda Mayera z 1637 r.: Genealogia etc. Dillingen oraz u historyków zakonu OO Jezuitów z prowincji praskiej, jak Bolesław z Balbina, Jerzy Krüger i Jan Schmidt.

Pierwszy dokładny życiorys Jana wydał już w 1687 r. dziekan holeszowski ks. Eustachy Szwarz pod tytułem „Rubinus Moraviae” czyli „Klejnot Moraw”, a Jan Jerzy Strzedowski wydał ten sam żywot powtórnie w 1712 r., rozszerzywszy go dokładniejszymi wiadomościami i uwagami.

Kiedy już proces beatyfikacyjny Jana dobiegał końca, prałat rzymski ks. Franciszek Liverani napisał najdokładniejszy żywot Błogostawionego w 1860 r. w języku włoskim. Po czesku wydał w 1861 r. bardzo piękny życiorys ks. Maciej Prochaska, katecheta gimnazjalny w Brnie morawskim. Po polsku wydał w tym czasie krótki życiorys bł. Jana ks. Jan Żmijka (Cieszyn, 1860), a nieco później napisał ks. Paweł Matuszyński obszerny i bardzo pouczający żywot bł. Jana.

Tak coraz więcej rozchodziła się po świecie i w ludzkich sercach znajomość, cześć i nabożeństwo do skromnego proboszcza malutkiej miejsciny morawskiej, ale wielkiego przed Bogiem cnotami i bohaterską obroną wiary.

Największym jednak powodem rosnącej sławy i czci Jana Sarkandra były liczne cuda, które się działy za jego przyczyną. Cud jako dzieło przechodzące wszystkie siły i prawa natury, może być tylko dziełem Boga, który jest nieograniczonym panem wszelkiego stworzenia, źródłem i przyczyną wszystkich sił i praw natury. On też sam jeden może te prawa na chwilę zawiesić lub zmienić, aby wyraźniej dać ludziom poznać siebie i Swą świętą wolę. Toteż po wszystkie czasy prawdziwe cuda były tą pieczęcią Bożą, po której ludzkość niewątpliwie mogła poznać czy jakiś człowiek, podający się za wysłannika Bożego, był nim w rzeczywistości czy nie. Czy jakaś nauka, jakieś dzieło były Boskiego, czy też tylko ludzkiego pochodzenia.

Że życie i cnoty Jana były Bogu miłe, że jego śmierć męczeńska „drogą była w oczach Pana”, że jest wolą Bożą, aby wierni czcili Jana jako doskonałego sługę Bożego, naśladowali go w życiu i śmierci, wzywali jego orędownictwa w swych prośbach i modlitwach, - to Bóg Sam potwierdził udzielając cudownych uzdrowień i łask, proszącym Go o to za przyczyną Jana.

Akta procesu przygotowującego urzędowy wyrok Głowy Kościoła o świętości Jana zawierają przeszło 50 cudownych uzdrowień, najdokładniej zbadanych i sprawdzonych, które nastąpiły bądź to po modlitwie, zaniesionej do Boga przez przyczynę Jana, bądź też po użyciu wody z więziennego źródła lub za dotknięciem jego relikwii.

Zapewne wiele więcej cudów stało się oprócz opisanych i stwierdzonych, a te, które się przytacza, świadczą, że nie chodzi tu o usunięcie jakiejś lekkiej choroby lub przemijającego niedomagania, ale uzdrowienia te dźwigały ludzi w jednej chwili z ciężkich, przewlekłych, często nieuleczalnych chorób, usuwały kalectwa i cierpienia, wobec których pomoc lekarska okazywała się bezskuteczna.

STARANIA O BEATYFIKACJĘ

W wydaniu wyroku o świętości Kościół zachowuje niezwykłą ostrożność. Żąda od tego, którego ma zaliczyć w poczet świętych cnoty doskonałej, daleko przewyższającej miarę cnót ludzi przeciętnych, tzw. cnoty bohaterskiej – nie jednej, ale wszystkich w doskonałej mierze, w doskonałej ze sobą zgodzie, bo świętość polega na zespoleniu wszystkich cnót, na doskonałym naśladownictwie Chrystusa. Żąda też Kościół tych niezbitych pieczęci Bożych, dowodzących czyjejs świętości, to jest cudów i to cudów pewnych i najsumienniejszych. Zachowuje przy tym pewne stopniowanie, bo po stwierdzeniu czyjejs świętości ogłasza go najpierw błogosławionym czyli beatyfikuje go, pozwalając przez to na jego cześć publiczną, ale tylko w jego ojczyźnie i w tych diecezjach, które o to przez swoich biskupów proszą. Gdy zaś czci tej domaga się cały świat chrześcijański – a Bóg wstawił błogosławionego nowymi cudami – wtedy Kościół wydaje wyrok, ogłaszający błogosławionego świętym (kanonizuje go), rozszerzając przez to jego cześć na cały obszar Kościoła.

Całe 240 lat czekał męczennik ołomuniecki na wyrok Kościoła, zaliczający go w poczet błogosławionych. Burze i zawieruchy wojenne, które na długie jeszcze lata po śmierci Jana trapiły jego ojczyznę, nie pozwoliły zająć się należycie sprawą jego beatyfikacji, wymagającej licznych i starannych przygotowań. Straszliwa wojna 30-letnia wydała na szereg lat Ołomuniec w ręce Szwedów. Po niej rozpoczyna się szereg najazdów Turków, grożących zalewem całej środkowej Europie. Dodatkowo biskupi ołomunieccy XVII wieku krótko tylko sprawują rządy diecezji, a niektórzy z nich mieszkają poza jej granicami. Dopiero jako pierwszy kardynał Wolfgang Schrattenbach, zasiadający na stolicy biskupiej w Ołomuńcu w latach 1711 – 1738 zajął się poważnie staraniem o publiczną cześć Jana Sarkandra. Pierwsze kroki poczynił w czasie swego pobytu w Rzymie u ówczesnego papieża Klemensa XI. Kazał zebrać wszystkie szczegóły dotyczące życia i męczeńskiej śmierci Jana, a w setną rocznicę jego śmierci w 1720 r. kazał otworzyć jego grób. Znalaziono ciało męczennika w takim stanie, że na podstawie wyraźnych śladów męki można było stwierdzić jego tożsamość.

Około 1740 r. domagają się Morawianie, by im pozwolono czcić pamięć męczennika nabożeństwem w więzieniu, na miejscu męczeństwa. Prośba ta pobudza biskupa Jakuba Lichtensteina, a bardziej jeszcze jego następcę kardynała Ferdynanda Troyera (1745 - 1758) do nowych energicznych starań w Rzymie o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Najpierw w myśl dekretu papieża Urbana VIII, rozporządzeniem z 3 X 1746 r. zabrania ten kardynał wszelkiej czci publicznej Jana Sarkandra i nakazuje usunąć jego wizerunki. Równocześnie zaś nakazuje duchowieństwu modły o szczęśliwy proces beatyfikacyjny. W badaniu cudów poleca największą ostrożność i bezstronność. Kazał także znowu otworzyć grób męczennika, przy czym znalaziono skroń, policzki, palec i większą część ciała jeszcze nie tknięte zgnilizną, biodrową kość złamaną, na wieku kościach ślady spalenia; pozostałe te

szczątki wydawały z siebie miłą woń. Opis tego wszystkiego wraz z dokładnym określeniem życia, męki i śmierci świętego kaptana kazał kardynał sporządzić w pięciu egzemplarzach i przesłać Stolicy Apostolskiej. Na to otrzymał następujący list od Ojca św. Benedykta XIV, który rządził Kościołem w latach 1740 – 1758.

Benedykt PP. XIV. Ukochany Synu!

Nasze pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Herman, kanonik katedralny w Ołomuńcu i proboszcz-infułat w Brnie, przybył do Rzymu, aby nam przedłożyć zebrane akta procesu o męczeństwie czcigodnego sługi Bożego Jana Sarkandra i jego przyczynach, a zarazem wręczył nam także list od Ciebie, ukochany Synu. Z tego pisma dowiedzieliśmy się, że z pochwały godną pilnością starałeś się o to, aby proces jak najdokładniej według ustaw prawa kanonicznego i zwyczajów apostolskich wdrożyć i przeprowadzić, jakżeśmy to w naszym dziele „O kanonizacji Świętych” przepisali. Oddawca tego listu opowiedział nam również o trudach i mozolach, jakich w przeprowadzeniu tej sprawy nie szczędziłeś.

Chodzi tedy teraz o stwierdzenie męczeństwa czcigodnego Sługi Bożego i jego przyczyn, przez co zawsze Kościołowi nowa chluba wyrasta; wywyższeniem bowiem i chwałą dla religii świętej jest śmierć poniesiona ochotnie z miłości ku niej i w jej obronie. Będzie tedy szczególniejszym naszym obowiązkiem dołożyć starań, aby z pilnością i o ile możliwości jak najrychlej sprawę podjęto i przeprowadzono. To samo, co Tobie, ukochany Synu, piszemy, ustnie przyrzekliśmy oddawcy twego listu a równocześnie ślemy Tobie i wiernym owieczkom, twej pieczy powierzonym, nasze apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie u N. Maryi P. Większej, dnia 4. Grudnia 1751 r., papieża naszego roku 12.

Następnego roku 1752 pozwolił tenże Ojciec św. reskrytem z dnia 12. grudnia na prośbę adwokata tego procesu (postulatora) barona Hermana Blümegena, aby dla przyśpieszenia procesu równocześnie badano sprawę męczeństwa i cudów. Badania postępowały za czasów kardynała Troyera szybko i pomyślnie, pomimo, że wskutek wojny siedmioletniej (1756 – 1763) Austrii z Prusami, Prusacy ustawicznie niepokoili Morawy, a Ołomuniec przechodził oblężenie.

Większe jednak przeszkody uniemożliwiły wkrótce dalsze prowadzenie procesu i odwlekły jego zakończenia o cały wiek. Oto za panowania cesarza Józefa II, syna Marii Teresy, zawiął w Austrii wrogi dla Kościoła katolickiego duch, zwany józefinizmem. W tym czasie dla pokrycia długów państwowych znoszono klasztory, zabierano majątek kościelny i pobożne fundacje. Potem zapanował przeszczepiony z Francji ruch wolnomyślny, który wyszydzał religię katolicką i każdy objaw gorętszej wiary.

W tych to czasach rząd zabrał również fundację dla beatyfikacji Jana Sarkandra, według których odprawiano co roku w Ołomuńcu i w Skoczowie Msze św. do Ducha Świętego z prośbą o pomyślny wynik procesu beatyfikacyjnego, a roztropność wskazywała odłożyć tę sprawę na czasy pomyślniejsze.

Cesarz Franciszek I zwracał pobożne fundacje, a długoletnie gorące prośby wiernych odniosły wreszcie skutek, kiedy na Stolicy Apostolskiej w 1846 r. zasiadł papież Pius IX, zaś w 1853 r. rządy w diecezji ołomunieckiej objął arcybiskup Fryderyk Fürstenberg. Wkrótce po objęciu urzędu zajął się sprawą beatyfikacji Jana Sarkandra. Wszystkie dotąd w tej sprawie sporządzone i jak najsumienniejsze zebrane oraz uporządkowane akta przejrano jeszcze raz i po nowych roztrząsaniach Ojciec św. wydał 11 IX 1859 r. uroczysty dekret, uznający czcigodnego sługę Bożego Jana Sarkandra błogosławionym.

Dokument ten – w wiernym przekładzie z języka łacińskiego – brzmi następująco:

Pius PP. IX

Na wieczną pamiątkę.

Świetne zaiste i wszystkich wieków podziwu godne były Kościoła powstającego początki, gdy niezliczeni prawie ludzie Ewangelii światłem ośnieni, narodowością, obyczajami i usposobieniem zupełnie się różniący, ani słabością płci, ani ponętami młodości, ani świetnością bogactw lub rodu, ani niczym innym nie dali się odwieść od przyjęcia wiary Chrystusowej; wkrótce zaś pogroźkami i mękami od tyranów kuszeni, aby od religii przyjętej odstąpili, stali na miejscu potyczki „z odwagą z mowie, - jak pisał św. Cyprian, - z duszą nieskalaną, bez strzał doczesnych, ale w zbroję wiary odziani”, o wiele odważniejsi i mężniejsi niż sami kaci, którzy z niesłychaną dzikością nad ułomnymi i słabymi członkami się pastwili.

Wszak wszystkim potomnym wiekom przekazana jest pamięć ich męstwa i stałości; tak iż wszyscy byli przekonani, że męczennikom swym dopomagał z nieba Chrystus, który rycerzy i wyznawców swego imienia w najzaciejszej walce wzmacniał, podnosił, zachęcał.

A wzory podobnego męstwa często Bóg w swoim Kościele wznawiał, aby się pokazało, że ta religia ma w sobie siłę Bożą, która takim hartem napętnia serca ludzkie; wierni zaś takim zachęceniem męstwem pobudzali się do znoszenia wszelkich przykrości życia w celu osiągnięcia życia nieśmiertelnego i pamiętali, że nikt do tej korony nie przyjdzie tylko ten, kto się naleźycie potyka.

Jakoż na początku siedemnastego stulecia prawdziwej wierze dał świadectwo Wielebny sługa Boży Jan Sarkander, proboszcz w diecezji ołomunieckiej, który długotrwałym i wytrwałym znośnieniem katuszy samych nawet wrogów religii wprawił w zdumienie i nową męczeństwa palmą Kościół katolicki ozdobił.

W Skoczowie na Śląsku urodzony, świetną do cnoty zdolnością obdarzony, w samym kwiecie wieku utracił ojca i pod baczny okiem matki w pobożności pilnie był ćwiczony. Na nauki klasyczne do Ołomuńca się udał, stamtąd zaś do Pragi, do seminarium św. Wacława przyjęty, do filozofii się przykładał, z taką pilnością i dokładnością, że już w następnym roku doktorem tejsze został. Czując powołanie do stanu kapłańskiego, z ochotą usłuchał woli Bożej, którą przez ciągłe modlitwy i idąc za zdaniem mężów nauką i pobożnością sławnych jasno poznał; a gdy w Grazu w Stryii teologiczne studia z chlubą ukończył, otrzymał stopniowo niższe i wyższe święcenia.

Powróciwszy do diecezji ołmunieckiej, natychmiast zaczął się odznaczać nauką i pobożnością jako bronią, w którą się kapłan opatrzyć i którą władać niezbędnie powinien w celu walki Bożej i pokonania wrogów Kościoła. Jakoż biskup ołmuniecki wielkie i świetne dla Kościoła rokując sobie z cnoty Jana nadzieje, za najlepszą rzecz uznał użyć go do duszpasterstwa, a przekonawszy się, że urząd swój gorliwie, pilnie i roztropnie spełnia, zrobił go proboszczem w Holeszowie.

Odżyły wtedy w Niemczech czasy pełne zamieszania, dla religii katolickiej oślakania godne, w których z większym zuchwalstwem i dzikością heretycy głowę podnieśli. Wiedział Jan, że obowiązek nań nałożony już sam w sobie pełen troski, trudniejszym dlań będzie i cięższym dlatego, że już od 80 lat prawie herezja tam grasowała, wiedział, że spełnianie obowiązków pasterskich przykrzejszym dlań będzie przez to, że mu ta część trzody katolickiej pod straż oddana została, do której wilk wtargnął. Jednak nie upadł na duchu, lecz zaraz dzień i noc czuwać zaczął, gdy jaki szelest powstał, zaraz się trwożył, wszystko przepatrywał i śledził, aby jaki zwierz dziki trzody nie napadł, aby która z owieczek mu powierzonych nie zbłądziła i na zatrute pastwiska nie poszła.

W obronie praw Kościoła mężny i wytrwały, w zbijaniu błędów i nawracaniu ludzi do prawdziwej wiary wymowny, nieugięty – gniew heretyków przeciw sobie zapalił, którzy nań co dzień zasadzki zastawiać zaczęli, tak, iż się nie ważył wyjść na ulicę, lecz w kryjówkach szukać musiał schronienia. Więc za radą przyjaciół gdzie indziej szukać ucieczki postanowił, by ująć niebezpieczeństwu życia, aż przycichnie burza bardzo niespokojnych czasów i udał się do Częstochowy w Polsce, by dawniej już uczyniony ślub wykonać, którym się zobowiązał uczcić obraz Najświętszej Bogarodzicy, sławny czcią i licznymi wszelkich narodów pielgrzymkami. Gdy tam przybył, ciągłymi postami i modlitwami Najświętszą Pannę, którą Kościół Królową Męczenników zwie, o niezbędną cnotę i męczeństwo do dobrego potykania się w grożącej mu walce prosił. Lecz nie mógł znieść długiego od swej owczarni oddalenia, o której niebezpieczeństwo we dnie i w nocy się trwożył; jakoż wszelką bojaźnią wzgardziwszy, na jej obronę pośpieszył. A ponieważ gorliwie obowiązki pasterskie wypełniał i wiary bronił – więc już od dawna przez heretyków tajony gniew jawną wybuchnął wściekłością.

Uknuło przeciw Janowi skargę, jakoby się dopuścił zdrady ojczyzny i do ciemnego więzienia wielebnego sługę Bożego wtrącono, a choć żadnej z zarzucanych zbrodni sumienie mu nie wyrzuciło, na tortury go wzięto. Przez całą godzinę był męczony, a chociaż najdotkliwszych doznawał boleści wskutek rozciągania żył, druzgotania kości i rozrywania członków, litość wzbudzającego; to jednak dzielny żołnierz Chrystusów trwał mężnie, tylko konającym głosem wciąż niebieskiej pomocy wzywając. Gdy zaś po drugi i trzeci raz daremnie tego samego rodzaju męki użyto, aby niezwyciężonego kapłana stałość pokonać, a ten nie dał się nakłonić do wyjawienia tajemnicy spowiedzi, wyszukano inny rodzaj katuszy, na którego wspomnienie duch omdlewa, a mowa ustaje.

Przynoszą pochodnie, smarują ciało mieszanina smoły, żywicy, oleju i siarki, pierzem posypaną i jarzącymi pochodniami podpalają; płomień przebiega członki zranione i rozdarte i pożera, krew z tłuszczem zmieszana zewsząd wytryska. Okrutny widok przedstawiał się oczom widzów obecnych w więziennej piwnicy, ciało Jana spalone, zeszepeczone, „w którym, jak o dawnych męczennikach wspomina św. Cyprian, już nie było członków, by je katować, lecz same rany, bo

nawet wnętrzości im potargano". Wszyscy obecni z oburzeniem spoglądali, tży litością wyciśnięte wylewali – sam tylko Jan wśród tak srogich mąk nie jęczał, nie wzdychał, lecz nieustanną modlitwą się wzmacniał, odwagi sobie dodawał i wszystko tak cierpliwie znosił, że się zdawało, jakby tym drażnił dzikość swych katów. W końcu, gdy nie on katuszom, lecz katusze męstwu jego ustąpiły, poszarpany i połamany, znowu wtrącony został do więzienia, gdzie pozbawiony siły ku używaniu członków i boleściami najstraszniejszymi dręczony, lecz duchem zdrowy, silny i wzniosły, tak iż nigdy Boga chwalić nie przestał, żył aż do 17. Marca 1620 r., w którym to dniu niezwyczężona dusza jego z ziemskiego więzienia do Chrystusa uleciała.

Ta szczególniejsza moc ducha w znoszeniu najwyszukańszych mąk, zjednała wielebnemu słudze Bożemu niezwykłą cześć i sławę, która nie mogła się zamknąć w samych tylko granicach Moraw, ale nawet po wszystkich sąsiednich rozbrzmiewała krajach. Nastąpiły liczne cuda, którymi nieśmiertelny Bóg tu na ziemi ozdobić chciał pamiątkę tego Męczennika i świętość jego udowodnić. Stąd też, gdy o tych wszystkich rzeczach akta według prawa spisane zostały, wniesiono tę sprawę przed Stolicę Apostolską i według zwyczaju wobec zgromadzenia kardynałów Rzymskiego Kościoła nad zachowaniem obrządków przełożonych, zaczęto roztrząsać kwestię o męczeństwie i przyczynę męczeństwa, a prócz tego o cudach, które za przyczyną Jana Pan Bóg według opowiadania działał.

Skoro to wszystko dokładnie zważono, tak samo Zgromadzenie Kardynałów, po przesłuchaniu zdań Konsultorów, ogłosiło swe zdanie, że jest pewność o męczeństwie i o przyczynie męczeństwa, niemniej jak i o trzech cudach, od Boga za Jana przyczyną działywanych. My też, uprosiwszy sobie przedtem światło niebieskie, o tej sprawie dekret wydaliśmy 7 marca 1859 r. Pozostawało jeszcze zapytać Kardynałów czy sądzą, że można spokojnie przystąpić do beatyfikacji czcigodnego Jana, nim uroczysta jego kanonizacja nastąpi, a ci na zgromadzeniu w Naszej obecności, odbytym 7 marca b.r. zasięgnęwszy także zdania Konsultorów, wypowiedzieli zdanie twierdzące.

Aby więc w tym osobliwie czasie, w którym przewrotni ludzie na katolicka religię gwałtowniej napadają, wierni w teże wierze mocniej się utwierdzili przykładem tak dziwnego męstwa, na prośby czcigodnego Brata, ołomunieckiego biskupa, jako też Duchowieństwa i całego ludu teże diecezji za radą i zgodą wspomnianej Kongregacji Kardynałów, powagą naszą Apostolską mocą tego pisma udzielamy pozwolenia, aby tenże czcigodny Sługa Boży Jan Sarkander mianem Błogosławionego był nazwany i aby jego ciało i relikwie ku publicznej czci wiernych były wystawione z tym zastrzeżeniem, aby tychże w uroczystych procesjach nie obnoszono. Nadto tą samą powagą naszą pozwalamy, aby o nim co rok odmawiano pacierze kapłańskie i odprawiano Msze św. według formularza Mszy o męczenniku nie biskupie z własnymi kolektami przez Nas zatwierdzonymi według rubryk mszału i brewiarza rzymskiego. Na odmawianie zaś tych pacierzy pozwalamy tylko w Rzymie w kościele Ś. Mariae de Anima i w diecezji ołomunieckiej dnia 17. Miesiąca marca według obrządku święta podwójnego mniejszego i to wszystkim wiernym tak świeckim, jako i zakonnym, którzy są obowiązani do odmawiania pacierzy kanonicznych. A co się tyczy Mszy: wszystkim kapłanom przychodzącym do kościołów, w których święto się obchodzi.

Wreszcie pozwalamy, aby w ciągu pierwszego roku po ogłoszeniu tego pisma uroczystość beatyfikacji Sługi Bożego Jana Sarkandra obchodzona była w kościele S. Mariae de Anima w Rzymie, a w kościołach ołomuńskiej diecezji z pacierzami kapłańskimi i Mszą według obrządku święta podwójnego większego w dzień przez Ordynariuszaznaczony i skoro ta uroczystość beatyfikacyjna w Bazylice Watykańskiej odprawiona zostanie. Bez względu na konstytucje i rozporządzenia Apostolskie i dekry de non cultu wydane i pomimo wszystkich innych jakichkolwiek dekretów.

Chcemy zaś, aby tego pisma naszego kopiom nawet drukowanym, byleby tylko ręką Sekretarza powołanej Kongregacji podpisane i pieczęcią Prefekta zaopatrzone były, tę samą zupełnie wiarę dawano, jaką by dano Nam samym po tego pisma okazaniu.

Dan w Rzymie u świętego Piotra pod pieczęcią Rybaka, dnia 11. Września 1859, rządów Naszych Papieskich roku czternastego.

V. Card. Macchi.

Uroczystości beatyfikacyjne

Z początkiem 1860 r. podano do publicznej wiadomości, że uroczystość beatyfikacyjna odbędzie się w Rzymie w 4. Niedzielę po Wielkanocy, 6 maja 1860 r. W deputacji na tę uroczystość udali się z Ołomuńca do Rzymu kanclerz konsystorialny, kanonik kapituły metropolitalnej, ks. Artur baron Königsbrunn, proboszcz kościoła św. Michała ks. Florian Schön, dziekan ze Sternbergu ks. Hampel i burmistrz miasta Kreiml. W dniu 3 maja przyjmował ich na audiencji Ojciec św.

Na sama uroczystość beatyfikacyjną wewnątrz bazyliki św. Piotra przybrało swój odświętny strój – ściany olbrzymich filarów nawy głównej, dźwigających wspaniałe sklepienie, obwieszane są od góry czerwonym aksamitem, lśniącym od bogatych ozdób złocistych. Ponad główną bramą, wiodącą do kościoła, umieszczono wielki obraz, przedstawiający naszego błogosławionego Rodaka w szatach kapłańskich, otoczonego jasnością niebiańską i licznymi postaciami aniołów, z których jeden wieńczy głowę jego koroną, inni trzymają narzędzie męki, która mu tę koronę wysłużyła. Nad obrazem widniał napis łaciński: Igne me examinasti (Ogniem mnie doświadczałeś); pod obrazem: Janowi Sarkandrowi, kapłanowi i proboszczowi holeszowskiemu cześć błogosławionych męczenników papież Pius IX przyznaje. W przedsionku kościoła znajdował się inny obraz, przedstawiający okrutne męczeństwo Błogosławionego. W samym kościele, ponad stolicą, na której zasiadał jeszcze pierwszy papież, św. Piotr Apostoł, ustawiono również wielki obraz Jana, do czasu zakryty osłoną wymalowaną na wzór gwiazdzonego nieba. Po bokach wisiały obrazy, przedstawiające dwa cudowne uzdrowienia, doznane za przyczyną Błogosławionego, jedno w jego dawnym więzieniu, drugie na jego grobie.

Właściwy obrzęd beatyfikacyjny odbył się w obecności kilku kardynałów, biskupów, kapituły św. Piotra, delegacji z Ołomuńca i kilkuset duchownych świeckich i zakonnych, którzy zajęli miejsce blisko papieskiego tronu. Tysiące wiernych zajmowały ogromną przestrzeń bazyliki. Najpierw przedstawiciel dawnej monarchii austriackiej, do której wówczas należały Morawy,

hrabia Bellegarde, wystąpił przed kardynała Wikariusza, zastępcę Ojca św. z prośbą o beatyfikację Jana Sarkandra. W odpowiedzi kardynał wręczył hrabiemu pismo, zawierające dekret beatyfikacyjny. Pismo to odczytał inny kapłan z ambony, przez co dekret, ogłaszający Jana błogosławionym, obwieszony został Rzymowi, stolicy chrześcijaństwa, a tym samym całemu chrześcijańskiemu światu. Po odczytaniu dekretu zanucił arcybiskup księżę Hohenlohe hymn „Te deum” – Ciebie Boże chwalimy, a natychmiast opadła zasłona, zakrywająca obraz Błogosławionego i oczy wszystkich zwróciły się ku niemu. Ujrzano na nim Jana, ubranego w albę i ornat czerwony, unoszonego przez aniołów ku niebu, dokąd z tęsknotą i radością wyciąga wzniesione ramiona. Równocześnie wystawiono na ołtarzu relikwie Błogosławionego ku czci publicznej. Wokoło roztaczała się jasność od 1800 gorejących świec, z kopuły bazyliki rozlegał się uroczysty dźwięk dzwonów, a wystrzały z dział oznajmiały Rzymowi i światu tę doniosłą chwilę.

Po odśpiewaniu „Te deum” i odmówieniu odpowiedniej modlitwy kościelnej na ołtarzu pod obrazem Błogosławionego odprawił wspomniany arcybiskup pierwszą Mszę św. ku czci Błogosławionego, - a do wspaniałych śpiewów z chóru tysiące wiernych dołączały gorące modlitwy do Pana Zastępów, zanosząc swe prośby przez przyczynę Błogosławionego Sługi Jego Jana Sarkandra.

Po południu przybył do tego samego ołtarza Ojciec św. w otoczeniu kardynałów, modlił się przed obrazem Błogosławionego, potem przyjął z rąk deputacji ołomunieckich hołd i dary, będące wyrazem wdzięczności za akt beatyfikacji ich ziomka. Dary te stanowiły drogocenny relikwiarz z relikwiami bł. Jana, ozdobnie oprawny jego życiorys i obraz oraz piękny bukiet kwiatów. Odbierając te dary Ojciec św. życzliwie przemówił do zebranych, wskazując na wielkie znaczenie i potężną przyczynę u Boga nowego Błogosławionego. Uroczyste nieszpory zakończyły ten pamiętny dzień.

Jeszcze tego samego roku odbyły się podobne uroczystości ku upamiętnieniu beatyfikacji naszego Rodaka we wszystkich tych miejscowościach, z którymi związane było życie Błogosławionego, a przede wszystkim w Ołomuńcu i w Skoczowie.

W Ołomuńcu trwała ta uroczystość trzy dni, od 23 do 25 września 1860 r. Zjechało na nią trzech biskupów: ks. dr Henryk Förster z Wrocławia, Antoni Ernest hr. Schaffgotsch z Brna i Ignacy Feigerle z Sankt Pölten w Dolnej Austrii; dalej trzech opatów: benedyktyński Günter Kaliwoda z Rajhradu, augustiański Cyryl Nap ze Starego Brna i premonstracki Ernest Sirek z Nowej Rzeszy. Nadto dwór cesarski zastępował arcyks. Ferdynand, z ramienia rządu był obecny namiestnik Moraw Antoni hr. Forgacz. Kapłanów było około 300, a rzesze miejscowego ludu i pielgrzymki przybyłe ze Śląska, Czech, Moraw i Słowaczyny obliczono na 60 tysięcy.

W przededniu uroczystości odbyło się przeniesienie relikwii Błogosławionego z kościoła św. Michała, gdzie dotychczas pozostawały, do nowej katedry św. Wacława. Umieszczono je w dwóch wspaniałych relikwiarzach, z których jeden w kształcie korony królewskiej mieści w sobie głowę Męczennika, drugi w kształcie złocistej arki zawiera wszystkie inne jego szczątki. Do przeniesienia przeznaczono wszystkich proboszczów miejscowości, związanych z życiem i śmiercią Błogosławionego. Dostąpili tego zaszczytu: ks. dziekan Kirnig z Opawy, ks. dziekan Jan Błażek z Uniczowa, ks. proboszcz Ignacy Firmian z Charwat, ks. proboszcz Jan Merta ze Zdunek,

ks. dziekan Józef Mazacz z Boskovic, ks. dziekan Antoni Fiała z Przybora, ks. dziekan Ludwik Horecki z Holeszowa, ks. proboszcz parafii św. Michała z Ołomuńca Florian Schön i ks. dziekan Józef Michałek ze Skoczowa. Przez całe trzy dni odprawiano wspaniałe nabożeństwa z kazaniem w języku czeskim i niemieckim, a Ołomuniec przeżywał chwile tak uroczyste i podniosłe, jakich zapewne niewiele liczy w swej historii.

W Skoczowie, rodzinnym miasteczku Błogosławionego, obchodzono podobną uroczystość 14 października tego samego roku. Trzydziestu kapłanów i około 12 tysięcy wiernych, przybyłych ze wszystkich stron Śląska Cieszyńskiego, brało w niej udział. Obchód rozpoczął się uroczystymi nieszporami dnia poprzedniego, a wieczorem od 6 do 7 godziny bito we dzwony i iluminowano całe miasto. Posąg Błogosławionego, postawiony na rynku, kąpał się w blasku rześkiego światła, z domu urodzenia Męczennika jaśniało różnobarwne przeźrocze z napisem „Dom narodzenia Błogosławionego Jana Sarkandra”, a licznie zebrani mieszkańcy śpiewali u stóp posągu „Ciebie Boże chwalimy”.

Nazajutrz już od godziny 5 rano odprawiano w kościele ciche Msze św. O godz. 10 w uroczystej procesji przyniesiono relikwie Błogosławionego z kościółka szpitalnego do parafialnego. W głównych drzwiach kościoła odebrał je z rąk miejscowego proboszcza ks. Józefa Michałka wikariusz generalny z Cieszyna, ks. Helm i zaniósł na boczny ołtarz wspaniale ozdobiony, gdzie by je mogli wierni uczcić. Potem była summa, w czasie której wygłoszono dwa kazania równocześnie, wewnątrz i na zewnątrz kościoła, gdyż zaledwie mała część zebranych tłumów znalazła miejsce w kościele.

W „Gwiazdce Cieszyńskiej” (nr 41 z 19 X 1860, s. 336) znalazła się informacja o skoczowskiej uroczystości:

„Uroczystość rodaka naszego Męczennika Jana Sarkandra, była u nas w niedzielę dnia 14 bm. w tutejszym kościele parafialnym w obecności przeszło 30 księży z okolicy, między tymi Przewielebnego Jeneralnego Wikariusza z Cieszyna i przy zebraniu mnóstwa ludu solennie obchodzona. Nuż w sobotę przybyły niektóre procesje z odleglejszych parafii, z najbliższych zaś miejsc dopiero w niedzielę rano, zgoła wszystkie pod przewodnictwem swoich pasterzy duchownych. Urządzona w sobotę wieczór iluminacja miasta udała się wspaniale. Również statua Błogosławionego na rynku w kaplicę zamieniona, a zielenią i wieńcami przystrojona, była rześście oświetlona; ratusz i dom urodzenia Błogosławionego były zaś transparentami i chorągwiami ozdobione. Mała, wcale niepozorna piwnica, w której się Jan Sarkander urodził, była także świetnie zielenią przyozdobiona i oświetlona, a przez cały czas ciągle zwiedzającymi napełniona. – Najpiękniejsza pogoda sprzyjała tej uroczystości, a zapewne byłoby przyszło wielu pielgrzymów i z dalszych okolic, gdyby w poprzedzające dni słońca i niespodziane opady śniegu nie były przeszkodziły. Na zakończenie uroczystości, pamiętnej dla każdego skoczowskiego katolika, odegrała orkiestra kościelna w niedzielę wieczór przed statuą Błogosławionego kilka utworów kościelnych.”

Odtąd co roku w ostatnią niedzielę maja odbywa się w Skoczowie procesja z kościoła przez miasto na wzgórze, którego szczyt zdobi kapliczka ku czci Błogosławionego, a na ołtarzu wystawionym pod gołym niebem, odprawiana jest w obecności wielotysięcznych tłumów uroczysta suma z kazaniem, krzepiąc umysły i serca katolików śląskich do walki w obronie

wiary, której nie przestały jeszcze zagrażać te same wrogie potęgi, których ofiarą padł błogosławiony Jan Sarkander.

Oby przykład życia i śmierci męczeńskiej bł. Jana Sarkandra zapalił jak najwięcej dusz w naszej ojczyźnie do prawdziwych cnót chrześcijańskich, a niejednej posłużył za pobudkę i drogowskaz do wspinania się na wyżyny doskonałej świętości, bo z pewnością to jest najgorętszym pragnieniem każdego świętego.

Na podstawie opracowania ks. Teodora Czaputy: „Życie i śmierć męczeńska Bł. Jana Sarkandra”, Cieszyn 1920, „Dziedzictwo Bł. Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku”.

Od 1920 r. – kiedy uroczystości obchodzono 300. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. Jana Sarkandra – podejmowano starania o jego kanonizację. Dzięki staraniom Episkopatu Polski i biskupa katowickiego 23 IV 1932 r. papież Pius XI rozszerzył kult na wszystkie polskie diecezje. W ślad za tym ks. Jan Ew. Mocko podjął decyzję o budowie nowego oratorium poświęconego bł. Janowi na Kaplicówce w Skoczowie. Trzydniowe uroczystości poświęcenia nowej kaplicy odbyły się w maju 1934 r.

Zastanówmy się teraz krótko nad tym, co dla nas dziś Jan Sarkander i jego męczeńska śmierć znaczą. Jakie ma dla nas znaczenie on, który dał świadectwo wiary przed 399 laty, w czasach wojen religijnych? Czym do nas przemawia dziś, czy ma nam w ogóle coś do powiedzenia?

Pierwszą dziedziną, w której tkwi ponadczasowe jego dziedzictwo to **p o s z u k i w a n i e** . Jego droga do Boga nie była łatwa, a czasy, w których żył mu jej w żaden sposób nie ułatwiały. Pozytywna odpowiedź na Boże wezwanie nie była chwilowym uniesieniem, ale wynikiem dramatycznego poszukiwania i długiej drogi, na końcu której było jasne i stanowcze: „Tak, tu jestem. Przygotowany pełnić, Boże, Twoją wolę. Ze wszystkim, wszędzie i bez zastrzeżeń.”

Drugim punktem Janowego dziedzictwa jest jego **p r a w d z i w o ś ć i w i e r n o ś ć** . Możemy także powiedzieć: prawdziwość życia, świadomość celu, poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Bez oglądania się na ujemne następstwa dla własnej osoby. Natomiast stanowczo musimy odrzucić opinie Janowych przeciwników i krytyków, obwiniających go o wahania, kłótniwość i chciwość. Szukał jedynie prawa i sprawiedliwości we wszystkim – nie tylko dla nie katolickich szlachciców, ale i dla katolickiego proboszcza. Zarzucają mu niektórzy, że jako wychowanek szkół jezuickich pracował w duchu soboru trydenckiego (1548 – 1563) nad rekatolicyzacją Moraw. Czyż nie powinno mu to przynosić uznania, tak samo jak gorliwe odmawianie brewiarza i dochowanie tajemnicy spowiedzi?

Trzeci punkt to **s a k r a m e n t y** . Poszukiwanie Boga i prawdy musiało go przywieźć do sakramentu kapłaństwa i do Eucharystii, sakramentu pojednania i przebaczenia, które się tak w św. Janie łączą, tworząc doskonałą jedność. Janowe męczeństwo prowadzi nas ku idei pojednania. Religijne wojny skończyły się dla niego przelaniem krwi, a jednak na nienawiść swych sędziów i nieprzyjaciół odpowiadał „Jezus, Marya, Anna” i wskazywał na tego, który pierwszy za nas przelał krew i ma nas wszystkich jednoczyć.

Po tej prawie 400-letniej wędrówce przez dzieje ma św. Jan Sarkander niewątpliwie i swoje historyczne znaczenie. W breve beatyfikacyjnym papieża Piusa IX z 11 IX 1859 r. czytamy:

„... A ponieważ dla wypełnienia swego duszpasterskiego urzędu i dla obrony katolickiej wiary jeszcze żarliwość wykazywał, wybuchła dawno przeciwko niemu żywiona nienawiść kacerzy z jawną zawziętością. I wymyślili przeciwko Janowi oskarżenie o zdradę ojczyzny, wtrącając czcigodnego sługę Bożego do ciemnego więzienia i oddając tego, który nie czuł się winnym, katowi...”

Podobieństwo do naszej sytuacji po II wojnie światowej nie jest przypadkowe i te same słowa mogłyby zostać zapisane także w aktach kanonizacyjnych męczenników wiary katolickiej obecnie.

Powtórzmy zatem to, co w biografii Jana Sarkandra jest widoczne, ŻE NIE URODZIŁ SIĘ ŚWIĘTYM, ALE ŻE SIĘ NIM STAŁ – SWYM ŻYCIEM, A SZCZEGÓLNIIE SWĄ ŚMIERCIĄ.

Zdenek Charouz, Blahoslavený Jan Sarkander, Olomouc 1990.